

665



— Początki pani kariery sceny — to pani gra w sztukach rozrywkowych i radzieckich?

— Tak. Był to dla mnie bardzo piękny okres. Ale od tego czasu minęło 30 lat mojego życia „poza wojskowego”.

— W takim razie proszę opowiedzieć o początkach pani działalności zawodowej.

— Jako aktorka, już w „papierku” stawiałam pierwsze kroki pod opieką Leona Schillera w Łodzi. W 1948 r. zabrał mnie on ze sobą do Teatru Polskiego do Warszawy gdzie grałam aż do czasu utworzenia Dramatycznego. Tutaj jestem do dzisiaj z dwuletnią przerwą, kiedy wróciłam na krótko do Polskiego.

— W jakim repertuarze można panią oglądać w Dramatycznym?

— W „Słudze”, w „Na czworakach” i w „Czarnej komedii”, która cieszy się, mimo upływu lat, nie słabnącym powodzeniem wśród publiczności. Boję się, że przy tej ciągłej frekwencji, będziemy musieli dojeżdżać jeszcze ze Skolimowa (to nasz Dom Emeryta) na spektakle.

— Ostatnio oglądaliśmy panią w telewizyjnym filmie „Gra”. Jak układa się pani współpraca z tą instytucją?

— Czuję do telewizji duży sentyment. Dala mi szansę zagrania kilku naprawdę ciekawych ról. Od razu, w pierwszej sztuce „Oni wiedzą, co to jest miłość” — a

— Tak rzeczywiście jest, np. w „Tragedii optymistycznej” byłam komisarzem, grałam Laryse w „Iruckiej historii”, którą niedawno reżyserowałam w szkole teatralnej jako musical. W czasie prób dał mi jej podtytuł „East Side Story”

— Jest pani również profesorem w PWST — czy przynosi to pani zadowolenie?

— Ogromne. Praca z młodzieżą jest ciekawa. Większość grupy, z którą pracowałam znalazła się teraz w zespole Teatru Płockiego. Wierze w ten teatr i będę starała się nie tracić z nim kontaktu.

— Niezbyt często oglądamy panią na ekranie...

— Kiedyś grałam często w polskich produkcjach, „natraskałam” tych norm tysiące. Były to role szcieszające papierem, ale nauczyłam się przy nich pracować. Taką postacią jest trudniej zagrać niż rolę dobrze napisaną. A film raczej się mną nie interesował. Ostatnio ciekawą dla mnie propozycją była rola matki schizofreniczki w „Drzwiach w murze”. Doskonale współpracowało mi się ze Stanisławem Różewiczem i cieszę się, że ten film zdo-

nasze
ROZMOWY

Z Ryszardą Hanin



działo się to kilkanaście lat temu — kazano mi się mocno postarzeć. Grałam wówczas 80-letnią amantkę, obok Bardinię, który był Berliozem, po latach tułaczki powracającym do swojej ukochanej.

— Często gra pani rolę matek, kobiet starszych, którym życie nie szczeni ciężkich doświadczeń i które borykają się z losem.

— Tak, ale to jest dobra szkoła, nie każe się upierać, zwłaszcza kobiecie — przy młodości. Role ludzi starych są poza tym ciekawsze bogatsze. Często pytam mnie, czy nie czuję się za szuffadkowana. Odpowiadam, że nie — matki są przecież tak różne, stram się nie powlecać tych ról, podchodzę do każdej z nich indywidualnie.

— Wspomniała pani o wymarzonych rolach — jakie to były i są?

— Przede wszystkim postaci z Czechowa, chociaż w jednym wypadku udało mi się marzenie zrealizować — Sonia w „Wujaszku Wani”, przedstawieniu Teatru Polskiego w którym grałam obok Różyckiego, Barszczewskiej, Swiderskiego, Mleckiego i innych znakomitych aktorów. Teraz przestałam marzyć. Zresztą nie zawsze marzenia bywają słuszne. Najtragiczniejsze jest, kiedy aktor zagra tę swoją wymarzoną rolę, a ona okaże się kłeską, a i tak się zdarza.

— Skoro wspominała pani o Czechowie — wydaje się, że czę-

był „Srebrną Muszlę” na festiwalu w San Sebastian.

— Chciałabym zapytać o pani satysfakcje zawodowe.

— Zawód aktora jest ciężki, wymagający kondycji nie tylko fizycznej, ale także psychicznej, odporności na wszystkie gorycze, stresse, niepokoje, a tego jest 80 proc. Zostaje więc 20 — są to przebiyski sukcesu, powodzenia, radości z udanej roboty, ale jeżeli aktor to ma na swoim koncie — może powiedzieć, że osiągnął pełnię szczęścia zawodowego.

— Jakie są dla pani najmlisze tego objawy?

— Chyba spontaniczne dowody sympatii ze strony widzów. Na festiwalu w Łagowie w tym roku otrzymałam „Złote Grono” przyznane przez publiczność. Byłam tym zaskoczona. Łagów jest przecież impreza filmowa, a ja bardziej czuję się aktorka teatralna. Często jednak występuję w telewizji, a widzowie odbierają to jak granie w filmie i chyba stąd to zaszczytne wyróżnienie.

— Pani plany na przyszłość?

— Dobiega końca praca nad „Nocami i dniami”, w których gram rolę charakterystyczną Zarnęckiej — służącej, alkoholiczki, a w telewizji wystąpię, jako świadek oskarżenia w „Procesach” Wacława Florkowskiego.

Rozmawiała: DANUTA ORLIK